

Telewizyjny raptularz

Między etapami wyścigu

Zanim nas nie pochłona całkowicie emocje Wyścigu Pokoju, który na dłuższy czas będzie centralnym obiektem transmisji telewizyjnych, pora zdać relację z innych wydarzeń tygodnia.

Może na początku o teleturniejach, ponieważ również występuje w nich element rozrywki sportowej. Im wyższe nagrody, tym bardziej nerwowo staje się ich przebieg. Szczególnie celuje w tym „Wielka gra”, toczy się przecież o wielką stawkę, a niezbyt precyzyjnie pomyślany regulamin i nader częste błędy organizatorów podnoszą tylko temperaturę audycji. Trzeba przyznać, że „Wielka gra” coraz bardziej staje się nieznośna, mnożą się protesty, zatargi, nie wszyscy uczestnicy konkursów potrafią znaleźć się na wysokości zadania, jeszcze gorsi są obserwatorzy i kibice, biedny Serafinowicz nie ma lekkiego zadania z tą pozycją programu.

Ostatnią emisję „Wielkiej gry” oglądałem chwilami z zawstyżeniem, na przykład wtedy, gdy pewien uczestnik po wygraniu niewielkiej sumy inkasował należność przed kamerami, na oczach całego kilkumilionowego audytorium, albo gdy demonstrowano książeczkę oszczędnościową z wpisaną nagrodą. Były to momenty niesmaczne, nie wiadomo przez kogo bardziej zawinione. Pozostaje jednak fakt — element niezdrowego hazardu coraz mocniej zaczyna górować nad ideą teleturnieju.

Nie wszystkie na szczęście podobne konkursy tracą na opinii. Niektóre zyskują. Przed dwoma tygodniami chwaliłem turnieje miast, dzisiaj na wyróżnienie zasłużyła młodzieżowa Olimpiada Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym. Siódmy już finał olimpiady nadawano w sobotę z Gdańska. Reprezentacje szkół z Legnicy, Kluczborka i Wyszogrodu wykazywały niezłą orientację w problemach współczesnego życia, ale najważniejsze, że impreza przebiegała w atmosferze przyjemnej, dalekiej od nastrojów towarzyszących „Wielkiej grze”.

Twórczość teatralną w minionym tygodniu reprezento-

wało jedno tylko widowisko opracowane przez Lidie Zanków na podstawie powieści Gustawa Morcinka „Mat Kurt Kraus”. Książka ukazywała walkę ludu śląskiego z naporem niemieczyzny w okresie trzech powstań i plebiscytu, przedstawienie objęło zaledwie niektóre epizody utworu. Skomponowane na wzor epiki z krótkich fragmentów i łączone w całości poetyckimi songami (wykorzystano w tym celu wiersze Broniewskiego, Majakowskiego, Tuwima...) stanowiło sugestywną opowieść o patriotycznej postawie Ślązaków, o ich zmaganiach z germańskim żywiołem.

„Zdobyty horyzont” byłby spektaklem świetnym, na długo zapadającym w pamięci, gdyby Lidii Zankow udało się do końca zrealizować wszystkie śmiałe pomysły inscenizacyjne i gdyby technika telewizyjna co krok nie psuła pracy reżysera i aktorów. To, co działo się na planie w czasie przedstawienia dowodziło, że posługiwanie się kamerami, światłem, mikrofonami, posługiwanie się wszystkimi tymi urządzeniami jednocześnie jest jeszcze dla ludzi polskiej telewizji dziedziną nieznaną, tajemniczą.

Przeciętnie prezentowały się dwie audycje rozrywkowe. Sobotni program z Katowic poświęcony hutniczemu świętu zgromadził wprawdzie kilka stołecznych gwiazd estradowych, ale były to gwiazdy już nie pierwszej wielkości, powielające ciągle ten sam repertuar. Odrobinę lepsza okazała się kolejna edycja cyklu „Śpiewki stare ale jare”, przekazywana z Łodzi. Jak pamiętamy, cykl ten jest czymś w rodzaju monografii piosenkarskiej różnych regionów kraju i różnych państw. W ostatnim programie znalazły się ludowe piosenki czeskie i słowackie.

Reakcji filmowej zawdzięczamy jeden świetny obraz. Mam na myśli znakomity w pomysł i realizacji amerykański kryminał Henry Hathaway „23 kroki do Baker Street”. To głęboko humanistyczne dzieło, zaskakujące niezwykłą fabułą (historia niewidomego dramaturga, który wykrywa szajkę kidnapatorów) i nienagannie poprowadzoną akcją, stanowiło przykład, jak należy łączyć filmową rozrywkę ze społecznymi tendencjami wychowawczymi.